



POLSKIE JEDYŃKI

GAZETKA UCZNIÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1

IM. FRYDERYKA CHOPINA W ŻARACH

CENA: 2 ZŁ

NR 3, STYCZEŃ-LUTY 2011 R. (05-06)



Zwyczajna zima, zwyczajne klamerki, pustka i cisza... (fot. Piotr Pałac)

W numerze m.in.:

- Relacje z ferii zimowych
- Kilka faktów z życia Świętego Walentego
- Mój czas spędzony z Babcią i Dziadkiem
- Legenda o lwach mistrza Daniela
- Ciąg dalszy *Opowieści z puszczy o...*

Zamiast wstępniaka – tekst Waszego kolegi, Olka Wierzby z klasy 2c

Tęsknię za latem!

Chciałbym, żeby było już lato. Lubię zimę, ale mam jej serdecznie dość. Nie chcę nosić grubych czapek i kurtek. Chętnie pojeździłbym rowerem i zagrałbym z kolegami w piłkę. Brakuję mi zielonej trawy, kolorowych kwiatów, truskawek oraz czereśni. Chciałbym też pojechać nad morze i się w nim wykąpać.

Olku, podejrzewamy, iż Twoje pragnienia są tożsame z pragnieniami całej społeczności naszej szkoły ;-) Musiałeś wspominać o truskawkach (koniecznie ze śmietaną i cukrem) i czereśniach? My dorzucamy jeszcze maliny. Rozmarzyliście się...
Redakcja



Let it snow! Niech pada śnieg!

Nadeszły upragnione ferie zimowe, ba, minął już prawie pierwszy ich tydzień, a... śniegu jak na lekarstwo, jedynie mróz chwycił, niebo spowite szarą masą chmur. Cieszyć mogą tylko mgły osadzające szadź, zamieniające „martwy” zimowy świat w coś wspaniałego. Od razu przyszedł mi do głowy wiersz Aleksandra Rymkiewicza pt. „Zima zimie nierówna”:

Taka zima to nie zima,
śniegu nie ma, mróz nie trzyma,
plac się zmienia w staw dla żab,
z dachów ciągle kap, kap, kap.

Rano deszcz, w południe deszczyk
i wieczorem pada jeszcze.
W nocy nie przychodzi mróz,
słysząc wody plusk, plusk, plusk.

Już o zimie nie pamiętasz
choć wskazuje ją kalendarz.
Styczeń – wszyscy mówią nam,
deszcz zaprzecza, pam, pam, pam.

Taka zima to jest zima,
rzeki w biegu mróz zatrzymał,
biały ten i tamten brzeg,
co dzień pada śnieg, śnieg, śnieg.

Sroka na gałęzi skrzecze,
że twardnieje lód na rzece.
Gdy idę aleją lip,
słyszę śniegu skrzyp, skrzyp, skrzyp.

Z roześmianą dzisiaj twarzą
sprawdzam kartki kalendarza.
Mamy styczeń, zima już,
a na dworze mróz, mróz, mróz.

Większość z nas dałaby wiele, aby druga część utworu, czyli strofy czwarta, piąta i szósta były rzeczywistością, której można doświadczyć podczas zimowych zabaw na podwórku. Sanki, ślizgawki, śnieżki, bałwany, budowane z mozołem z kolegami igloo i wiele, wiele innych atrakcji. No cóż, zostaje nam cierpliwie czekać. Pamiętajcie, iż brak upragnionego śniegu nie oznacza nudy. Można robić sporo innych rzeczy.

Piotr Pałac

Jesteście ciekawi, co uczniowie naszej szkoły robili podczas tegorocznych ferii zimowych? Zapraszamy więc do lektury. Czytajcie, ludziska, czytajcie!

Co robiłem w ferie?

Pierwszy tydzień ferii spędziłem u babci i dziadka.

Często rozmawiałem z dziadkiem na różne tematy i grałem z nim na laptopie. Babci pomagałem robić obiad. W drugim tygodniu ruszyłem na wyprawę w góry. Byłem w Szklarskiej Porębie. Widziałem konkurs rzeźbienia w lodzie i śniegu, co bardzo mi się podobało. Chodziłem na długie spacery po górach, aż bolały mnie nogi. Widziałem w sklepach przepiękne minerały. Wieczorem chodziłem z rodzicami na pyszne gofry. Podobały mi się też wodospady i wyciągi narciarskie. Szkoda, że ferie tak szybko się skończyły.

Olek Wierzba, 2c

Ferie

Moje ferie już od pierwszego dnia były radosne i wesołe. Poszłam z całą moją rodziną na lodowisko. Nawet dziadek odważył się pojeździć na łyżwach. Spędziłam czas u dziadów w Trzebielu, chodziłam z nimi na spacer po lesie i ganiałam się z psami. Miło również spędziłam czas u cioci, bawiłam się z moim kuzynem Piotrkim w ganianego, a potem układaliśmy klocki lego i oglądaliśmy zabawne filmy. Z rodzicami chodziliśmy na zakupy, a wieczorami siadaliśmy przy stole i graliśmy w karty oraz w gry planszowe.

Ten szczególnie czas odpoczynku przeżyłam bardzo miło, w gronie rodziny.

Klaudia Mazurek, 2c

FERIE 2011

Ferie zapowiadały się dość ciekawie.

Zapasy wzięły górę! Chodziłem na stadion „Syrena”. Mieliśmy tam zajęcia ruchowe, walczyliśmy też między sobą – doskonaliliśmy technikę. Po treningu szliśmy całą grupą na obiad do Szkoły Podstawowej nr 8. I tak mijały ferie. Codziennie między 8:00 a 11:00 ten sam plan. O, zapomniałem jeszcze dodać: nasi opiekunowie zabierali nas na basen i do sauny, gdzie często z kolegami urządzaliśmy różne psikusy.

To nie wszystko, bo przecież godzina 11.00 to nie koniec dnia. Popołudniami uczestniczyłem w zajęciach organizowanych przez miasto. Chodziłem do Biblioteki Miejskiej, w której odbywały się różnego typu warsztaty, m.in. „Zakręcony Świat Kuby i Buby”. Zajęcia te obejmowały: zabawę językową, wyszukiwanie synonimów, zabawy zręcznościowe i literackie, plastyczne oraz muzyczne i ruchowe. Odbywały się również zajęcia w pracowni multimedialnej, np. Dzień Bezpiecznego Internetu, tworzenie netykiety, czyli zbioru zasad obowiązujących w Internecie, projektowanie materiałów reklamowych. Bardzo lubię tego typu zajęcia i jak tylko mam możliwość, to w nich uczestniczę. Wieczorami grałem na komputerze i w różne gry planszowe.

Ferie zakończyłem przy ognisku i pieczeniu kiełbasek. Yyy... czytałem też książkę, szło mi to z wielkim oporem, ale rodzice nie dawali mi spokoju.

Uważam, że ferie miałem udane, na nudę nie było czasu.

Jakub Rewers, 5d

Ferie

Ferie spędziłam w domu.

Z siostrą, mamą i ciocią Natalią pojechałyśmy do kina na „Zaplątanych”. Ta bajka bardzo mi się podobała. Opowiadała ona o awanturniku Flynnie, księżniczce Roszpuncie i kobiecie, która ją porwała, więziła w wieży i udawała jej matkę. Roszpunka miała długie jasne włosy o magicznej mocy.

Po filmie poszłyśmy do McDonalda na hamburgery i lody. Później odwiedziłyśmy Palmiarnię. Wieczorem wróciłyśmy do domu.

Tak wyglądał jeden z moich dni podczas ferii. Miło go wspominam.

Alicja Dudkiewicz, 2c

Podczas ferii zimowych pojechałem z całą rodziną w góry. W Szczawnicy wjeżdżaliśmy wyciągiem na Palenicę. Tam z instruktorem uczyłem się jazdy na nartach. Po kilku lekcjach zjeżdżałem sam z wysokiej góry. Byłem w kopalni soli w Bochni. Spędziłem pod ziemią kilka godzin. Jeździłem kolejką, pływałem łodzią w tunelu solankowym i pieszo zwiedziłem ciekawe zakątki kopalni. Na pamiątkę przywiozłem kawał bryły solnej. Przy pięknej pogodzie spacerowałem po górach. Jeździłem saniami i piekłem kiełbaski przy ognisku. Po dziewięciu dniach wróciłem do domu. Szkoda, że ferie trwają tak krótko.

Damian NguyenBa, 2c

Niezapomniane ferie!!!

Tegoroczne ferie minęły całkiem przyjemnie. Spędziłam je w Zakopanem ze starszym bratem i rodzicami.

Dzięki temu, że pogoda dopisała, mogłam codziennie udoskonalać swoje umiejętności narciarskie. Najczęściej zjeżdżałam na nartach z Kasprowego Wierchu oraz z Gubałówki. Co prawda kilka razy wypadłam z trasy i trochę się poturbowałam, ale szybko wstałam na nogi i szusowałam dalej. Pięknie się prezentowały w zimowej scenerii potoki górskie: Bystra, Cicha Woda, Biały i Olszański. Niesamowicie też wyglądał zamarznięty wodospad Mała Siklawa. Piękne widoki z Gubałówki na Zakopane oraz ośnieżone góry uwieczniłam na wielu fotografiach.

Zwiedziłam również wiele interesujących miejsc w okolicy tzw. zimowej stolicy Polski. Rodzice zrobili mi i bratu niespodziankę, mianowicie zawieźli nas na Słowację na kąpiel w ciepłych wodach termalnych. Jeszcze nigdy nie kapaliśmy się w zimie w odkrytym basenie przy temperaturze -6 stopni Celsjusza. Wyglądało to tak, jak byśmy siedzieli w ogromnym gotującym się garnku.

Polecam wszystkim Zakopane i okolice, ponieważ jest tam przepięknie i nie można się nudzić.

Klaudia Olbryś, 5d

Jak spędziłam czas przez ferie zimowe?

Podczas ferii wychodziłam czasami na dwór i bawiłam się z moim kochanym psem. We wtorek byłam w kinie „Luna” na przedstawieniu pt „Czerwony Kapturek”. Po południu tego samego dnia uczestniczyłam w zajęciach z akrobatami. Kiedy było zimno lub padało, grałam na komputerze lub oglądałam telewizję. W niedzielę pojechalismy całą rodziną na tor gokartowy do Poznania. Tata i mój brat Kevin jeździł gokartami w wyścigu, a ja z mamą kibicowałam. W czasie ferii czytałam także lekturę i odrabiałam lekcje.

Tegoroczne ferie zimowe spędziłam bardzo miło.

Wiktoria Szymańska, 2c

Jak spędziłem ferie?

Ferie spędziłem w domu. Rano długo spałem. Po śniadaniu szedłem na spacer albo na plac zabaw, gdzie bawiłem się z kolegami. Gdy była brzydka pogoda, to oglądałem moje ulubione programy w telewizji i grałem na komputerze.

Kacper Zbroński, 2c

Ferie zimowe

Podczas tegorocznych ferii zimowych wspaniale się bawiłem. Byłem na dwóch przedstawieniach. Pierwsze to „Czerwony Kapturek”, a drugie „Pchła Szachrajka”. Bardzo mi się podobały.

Później pojechałem do taty i jego psa, który wabi się Bali. Odwiedziłem wiele miejsc, na przykład basen i McDonalda. Byłem też na wycieczce w Buchałowice, Letnicy, Słonym i Drzonowie – oczywiście quadem. Bawiłem się też z Balim w berka, rzucałem mu piłkę, ścigałem się z nim. Na dworze huštałem się i zjeżdżałem na zjeżdżalni.

Uwielbiam ferie zimowe!

Miłosz Szkolny, 2c

Moje ferie zimowe

Pierwszego dnia ferii wybrałem się z mamą na długi spacer. Kolejne dni spędziłem u babci. Pomagałem jej w codziennych obowiązkach. Najbardziej lubiłem chodzić na spacerach z psami. Podobały mi się tegoroczne ferie, bo mogłem sobie odpocząć.

Damian Konopielko, 2c

Ferie zimowe

Ferie spędziłem z rodzicami w górach. Jeździłem na nartach, łyżwach, po torze saneczkowym oraz na dętkach śnieżnych.

Podczas pobytu w górach zwiedziliśmy sztolnię w Kowarach, gdzie oglądaliśmy eksponaty związane z wydobywaniem rudy. W poniedziałek odwiedziliśmy Western City – miasteczko stworzone na wzór miasteczek Dzikiego Zachodu. Widzieliśmy tam pokazy tańców indiańskich, pojedynków rewolwerowców oraz... napad na bank! Jeździłem też na koniu, strzelałem z łuku, rzucałem dzidą i nożem. Na własne oczy widziałem bizona, kozice górskie, owce, barany, konie oraz krowy szkockie. W programie było także pieczenie kiełbasek przy ogniku i kulig.

Bartosz Baranowski, 2c

Ferie

Tegoroczne ferie zimowe, a właściwie drugi ich tydzień, spędziłem na obozie muzycznym w Karpaczu. Pierwszy tydzień, spędzony w domu, był nudny, ale szybko minął i wreszcie mogłem wyjechać na upragnione zimowisko.

Wyjechaliśmy w niedzielę, 6 stycznia, zaraz po śniadaniu. Zbiórka pod Szkołą Muzyczną o godzinie 9.30. Gdy tylko wsiadłem do autobusu, myślałem, jaki to będzie wspaniały obóz. Jeszcze tylko pożegnanie z rodzicami i odjazd.

Droga była długa, ale szczęśliwie dotarliśmy na miejsce, gdzie od razu rozdzielono nam pokoje. Dostaliśmy z kolegami całkowicie nowy pokój, świeżo wyremontowany. Zamieszkałem w nim z tremą kolegami z orkiestry.

Już pierwszego dnia udało się nam coś zepsuć w pokoju. Było to łóżko. Odpadło oparcie. Co za pech! Zawsze nam się coś przytrafia. Ale to nic, jakoś udało się to naprawić. Nadszedł wieczór. Gdy wróciłem w łazienkę, zobaczyłem, że kolejne łóżko się zepsuło. Tym razem pękła deska podtrzymująca materac. Co za pech! I to ma być wyremontowany pokój z nowymi meblami?!

Następnego dnia po śniadaniu poszliśmy na próby sekcyjne oraz na oczekiwaną przez wszystkich próbę utworu z filmu *Piraci z Karaibów*. Na początku szło nam trochę kiepsko, ponieważ dopiero co dostaliśmy nuty. Jednak z czasem grany przez nas „kawałek” brzmiał coraz lepiej. Pan dyrektor i nasza opiekunka, pani Sylwia, byli zadowoleni.

Później, już po ćwiczeniach, odwiedziła nas w pokoju koleżanka z orkiestry. Gdy weszła, mocno trzasnęła drzwiami. To nie było zbyt szczęśliwe wejście. Tym razem rozwalila się szafa!!!

Minęły kolejne trzy dni. Próby były coraz bardziej męczące. Nauczyciele chcieli, żebyśmy grali już tak, jak na koncercie, bo ten z kolei zbliżał się nieubłaganie. Dawaliśmy z siebie wszystko.

Nareszcie nadszedł dzień koncertu. Najpierw jednak próba generalna, a potem wyjazd do kompleksu wypoczynkowego Sandra Spa, miejsca koncertu. Nasz występ zaplanowano na godzinę 16.00. Na miejscu ostanie strojenie instrumentów, wszyscy podekscytowani i nieco zdenerwowani – w końcu to występ na żywo, przed prawdziwą publicznością. Najpierw graliśmy krótsze utwory, w finale muzyka z filmu o piratach. Uff, udało się. Oklaskom nie było końca, proszono także o bisy. Na koniec zaśpiewaliśmy piosenkę *Przeżyj to sam* oraz – dla humoru – *Przepijemy naszej babci domek cały*. Śpiewaliśmy po polsku i po niemiecku, ponieważ razem z nami grała zaprzyjaźniona orkiestra niemiecka. Publiczność wiwatowała i oklaskiwała nas bardzo głośno.

To był bardzo udany występ. Na zakończenie dostaliśmy od właścicieli hotelu piękne pluszowe misie.

Ferie na obozie w Karpaczu były świetne. Spędziłem czas wśród osób, które bardzo lubię.

Mateusz Gajdowski, 6b

WALENTYNKI

Co roku 14 lutego ludzi ogarnia szaleństwo. Po chodnikach suną mężczyźni, ci młodszy i ci starsi, z nieodłączną różą – oczywiście czerwoną. Niosą ją wybrankom swego serca, dziewczynom lub kobietom, które darzą uczuciem – miłością. Ale jest też spora grupa niezadowolonych, krytyków tego święta. Twierdzą oni, iż okazywane na masową skalę uczucia są powierzchowne, płytkie. Przyjrzyjmy się postaci Świętego Walentego oraz walentynkom.

Święty Walenty

O Walentym wiemy, mimo upływu setek lat, dosyć sporo. Żył w III wieku, był biskupem Terni w Umbrii (Włochy). Działał także w Rzymie, gdzie w czasie prześladowań rozpoczętych przez cesarza Klaudiusza II Gota wspomagał męczenników w trakcie procesów i egzekucji (zapewne spora część z Was wie, iż przez długi czas chrześcijaństwo nie było akceptowane w cesarstwie rzymskim, czego literacki obraz najlepiej odmalował Henryk Sienkiewicz w swej powieści Quo vadis, za którą otrzymał Nagrodę Nobla). Sam również został pojmany i doprowadzony do władz Rzymu. Wytoczono mu proces, który polegał na wymuszeniu wyrzeczenia się wiary w Chrystusa. Walenty był torturowany. Nie chciał się wyrzec Chrystusa, został więc ścięty. Stało się to 14 lutego 269 roku.

Walentego pochowano w Rzymie przy via Flaminia. W dość szybkim tempie rozwinął się kult Świętego. Jego grób już w IV w. otoczony był szczególną czcią, nad nim papież Juliusz I kazał zbudować bazylikę, która stała się prawdziwym sanktuarium i miejscem pielgrzymek.

W średniowieczu na terenie niemieckim Święty był wzywany jako orędownik podczas ciężkich chorób, zwłaszcza nerwowych i epilepsji. Na Zachodzie, zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych, czczono Walentego jako patrona zakochanych. W związku z tym dzień 14 lutego stał się okazją do obdarowywania się drobnymi upominkami.

Św. Walenty przedstawiany jest jako kapłan w ornacie, z kielichem w lewej ręce, a z mieczem w prawej, także w stroju biskupa uzdrawiającego chłopca z padaczki.

Walentynki

Skąd się wziął zwyczaj obdarowywania sympatii drobnym upominkiem? Ponoć sam Walenty dał skromny prezent zapoznanej w więzieniu córce strażnika, która czuwała nad nim. W podziękę podarował jej liść w kształcie serca, na nim zaś widniał napis: "Od twojego Walentego".

Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż najprawdopodobniej święto zakochanych, związane z osobą Walentego, ma silny związek ze świętowaniem luperkaliów. Być może więc to pogański Rzym dał początek walentynkom? W połowie lutego ptaki gnieźdzące się w stolicy imperium zaczynały miłosne zaloty i łączenie się w pary. Symbolizowało to przebudzenie się natury i szybkie nadejście wiosny. Z tego powodu Rzymianie na 15 lutego wyznaczali datę świętowania luperkaliów - festynu ku czci boga płodności Faunusa Lupercusa. W dzień poprzedzający, czyli 14 lutego, odbywała się miłosna loteria: zapisane na skrawkach papieru imiona dziewcząt losowali chłopcy. W ten sposób dziewczyny stawały się ich towarzyszkami podczas luperkaliów. Bywało, że spotykali się i po święcie, a nawet zostawiali parą na całe życie...

Słownik mitów i tradycji kultury Władysława Kopalińskiego podaje, iż obyczaj obchodzenia dnia Św. Walentego datuje się co najmniej od 1476 r. i najlepiej przyjął się w krajach anglosaskich. Od XVI w. w tym dniu ofiarowywano kobietom kwiaty. W 1800 r. Amerykanka Esther Howland zapoczątkowała tradycję wysyłania gotowych kart walentynkowych, które są dziś popularne na całym świecie.

Być może część z tych, którzy 14 lutego przekazują sobie życzenia i prezenty, traktują całą sprawę powierzchownie, zapominając o szacunku i serdecznościach względem swojej sympatii przez cały rok. Nie nam jednak to oceniać. Wolimy wierzyć, iż wyrazy uczuć są szczerze.

Babcia i Dziadek, nasi przyjaciele

Poświęcają całe swoje życie, aby wychować naszych rodziców. To jednak nie koniec. Pogodną jesień swego żywota oddają nam, wnukom, bawiąc nas, ucząc, niejednokrotnie broniąc przed rodzicami ;-). Są wyrozumiali, czuli i troskliwi. A jacy my dla nich jesteśmy? Czy pamiętamy o nich tylko raz w roku? Odpowiedzcie sobie sami na to pytanie. Jeśli odpowiedź jest twierdząca – wstydźcie się! Oto co o swoich dziadkach mają do powiedzenia uczniowie naszej szkoły. Zapraszamy do lektury!

Jak spędzam czas z babcią i dziadkiem?

Z babcią i z dziadkiem spędzam czas wesoło. Robię u babci fikołki, pokazuję jak trenuję na karate. Gram w „Bingo”, w „Piotrusia Pana” i w małpki. Oglądam z babcią i z dziadkiem teleturniej „Jeden z dziesięciu” Z dziadkiem chodzę na spacerzy a latem pomagam dziadkowi na działce. Moja babcia jest wesoła i lubię się z nią wygłupiać. Pomagam babci wyciskać ciasto na pierogi. Lepię z babcią bałwany i robię orły na śniegu.

Bartosz Baranowski, 2c

Jak spędzam czas z moją babcią?

Kiedy wracam ze szkoły to moja babcia czeka na mnie w domu. Gdy zjem obiad opowiadam babci jak minął mi dzień w szkole. Latem chodzimy razem na działkę. Zimą wspólnie czytamy książki. Lubię z babcią grać w szachy i gry planszowe. Bardzo kocham moją babcię.

Kacper Broński, 2c

Moi Dziadkowie

Mój dziadek i babcia są bardzo fajni. Gdy rodzice są w pracy są w pracy to Dziadkowie się mną opiekują. Pomagają mi przy lekcjach, bawią się ze mną i rozmawiają. Poświęcają mi swój wolny czas. Z dziadkiem gram w różne gry. Babcia gotuje pyszne obiady. Obydwoje mnie rozpieszczają i za to ich kocham.

Olek Wierzba, 2c



Moja babcia ma na imię Danuta. Gdy nikogo nie ma w domu, to pomaga mi w lekcjach. Potem gotuje pyszny obiad. Latem chodzę z nią na działkę, gdzie podlewamy rośliny, plewimy, sadzimy i bawimy się w chowanego. Kocham moją babcię, jest wspaniała, lubię z nią spędzać czas.

Michał Rysiewicz, 2c



Kiedy jest ciepło na dworze, bawię się z dziadkiem w różne zabawy, na przykład w chowanego. Gramy też w piłkę nożną, babingtona i ringo. Kiedy pogoda nie dopisuje, gram z dziadkiem Andrzejem w gry planszowe.

Z babcią Józią bawię się w chowanie różnych przedmiotów. Czasem, gdy nie ma rodziców, pomagam jej ugotować obiad. Potem siedzimy na kanapie w salonie i oglądamy telewizję. Lubię spędzać czas z babcią i dziadkiem.

Wiktoria Szymańska, 2c



Z moją babcią spędzam całą sobotę. Gdy przychodzę do niej rano, zawsze czeka na mnie coś pysznego. Razem z babcią chodzimy na długie spacerzy, podczas którego dokarmiamy ptaki. Później idziemy do domu i jemy smacznego obiad. Kocham moją babcię i lubię spędzać z nią każdą wolną chwilę.

Damian K., 2c

Czasami z babcią Marysią chodzimy na działkę. Z babcią Danusią chodzimy na pola zbierać kwiaty do wazonu. Niekiedy idę z rodzicami do dziadka, który leży w szpitalu. Daję mu skromne prezenty: kubek, laurkę, obrazki. Kocham swoich dziadków, są wspaniali!

Maciek Rysiewicz, 2c



Moi dziadkowie siedzą w zimie w domu, natomiast wiosną i latem przebywają na ogródku, który znajduje się koło ich domu. Czasami dziadek jeździ z wujkiem na motorze do lasu, żeby wyrobić drzewo na zimę. Gdy tylko mam chwilę, chodzę z moją siostrą w odwiedziny do dziadków. Bawimy się wtedy z nimi. Bardzo ich kocham.

Kacper, 2c



Podczas wakacji spędzam wesoło czas z babcią. Chodzimy na działkę, żeby pozbiierać owoce i podlać kwiaty. Kiedy już wszystko zrobimy, bawimy się w chowanego. Chowam się za krzakami agrestu. Babcia mnie szuka. A potem jest zmiana – babcia się chowa, a ja liczę do dziesięciu i szukam. Wieczorem wracamy zmęczeni do domu.

Kamil Szymański, 2c



Moja babcia ma na imię Krysia, a dziadek Edward. Babcia robi pyszne śniadania, obiady i kolacje. Dziadek jest dobrym gospodarzem, hodzi gołębie i króliki. Dziadkowie lubią długie spacery, lubią też swój dom i ogród. Dziadek często odbiera mnie ze szkoły, a babcia zawsze czeka z obiadem.

Kocham babcię i dziadka.

Miłosz Szkolny, 2c



Bardzo lubię chodzić z babcią Krysią i dziadkiem Jankiem do lasu. Podczas wędrowki opowiadają mi różne historie rodzinne. Dziadek jest miłośnikiem ptaków. Obserwuje je przez lornetkę i podziwia ich wygląd. Mi też daje popatrzeć.

Często przystajemy i po cichutku nasłuchujemy świergotu i śpiewu ptaków.

W lesie dziadkowie czują się o wiele młodszy i zdrowsi.

Damian NguyenBa, 2c



Kiedy przyjeżdżam do moich dziadków, miło spędzam z nimi czas. Gramy w gry, chodzimy na spacer z psem, często też jeździmy na wycieczki samochodem.

Lubię pomagać babci w przygotowaniu obiadu i pieczeniu ciast. Natomiast z dziadkiem, jeśli jest to pora letnia, zajmujemy się koszeniem trawy. A wieczorem siadamy wygodnie na kanapie przy telewizorze i oglądamy filmy.

Klaudia Mazurek, 2c

Redakcja

klasa IVa: Maja Wijas ▪ **klasa Vc:** Ola Cejko, Ola Jarosz, Iza Kasprolewicz, Kinga Kłobut, Klaudia Stochalska, Oliwka Strzelecka, Ania Widło ▪ **klasa Vd:** Patryk Makohonik, Klaudia Olak, Klaudia Olbryś, Ola Onuchowska, Wiktoria Pacholska, Rafał Szelest, Mirella Zembik

Opiekun koła dziennikarskiego: Piotr Pałac

Zapraszamy do współpracy!!!

Spotykamy się w czwartki o godzinie 14.40 i w piątki o godzinie 11.30

– w gabinecie 307b

Legendy uczniów klas drugich

Publikujemy ostatnią z legend, które otrzymaliśmy od zaprzyjaźnionej klasy 2a. Przenieście się w wymarzony świat z przeszłości, zobaczcie oczyma wyobraźni mistrza Daniela, weźcie udział w uroczystym odsłonięciu jego pracy...

LWY GDAŃSKIE

W Gdańsku mieszkało i tworzyło niegdyś wielu dobrych kamieniarzy, ale żadne z nich nie był tak znany jak Daniel. Spod jego ręki zawsze wychodziły arcydzieła. Rzeźbione w kamieniu owoce i kwiaty wyglądały jak prawdziwe, ludzie zwierzęta – jak żywi. Ale najchętniej i najlepiej mistrz Daniel rzeźbił lwy. Gdańszczanie żartowali, podziwiając jego dzieła, że ma do zwierząt szczęście tak jak jego biblijny imiennik, który, wtrącony do jamy pełnej głodnych lwów, nie został przez nie rozszarpany, lecz zyskał ich przyjaźń.

Kiedy rada miejska uchwaliła, by przyozdobić ratusz nowym portalem z herbem Gdańska, zadanie to powierzono Danielowi. Nikt się nie zdziwił, bo któż lepiej od niego mógłby wykuć herbowe lwy strzegące dwóch krzyży i korony?

Nie były to czasy sprzyjające spokojnej pracy.

Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, a król pruski Fryderyk łakomym okiem spoglądał na Gdańsk, chcąc przyłączyć to bogate miasto do Prus.

Nieraz rozmyślał nad tym Daniel, postukując kamieniarskim młotkiem w swojej pracowni. Wiedział przecież, że gdańskie lwy pilnują polskiej korony, którą niegdyś król Kazimierz Jagiellończyk zawiesił nad dwoma herbowymi krzyżami.

Nadszedł dzień, w którym praca została ukończona. Miasto szykowało się do uroczystości odsłonięcia dzieła. Przed ratuszem zebrali się gdańszczanie z rajcami i burmistrzem na czele. Wszyscy z niecierpliwością czekali na moment, gdy zobaczą nowy portal z wykutym herbem miasta. Kiedy oczom zebranych ukazało się dzieło mistrza, przez tłum przeszedł szmer zachwytu. Ale cóż to? Słysząc było głośnie uwagi, powstał nieopisany hałas i zamieszanie. Ludzie wskazywali na herb i z oburzeniem kręcili głowami.

- Mistrz Daniel pomylił się!

- On sobie z nas zakpił! – stwierdził jakiś młodzieniec.

Rzeczywiście, herb Gdańska na portalu nie wyglądał jak ten na cechowych chorągwiach i pieczęciach miejskich. Tam postacie lwów zwrócone były ku sobie, a ich wzrok spotykał się ponad tarczą, którą trzymały w łapach.

- To nie jest żadna pomyłka – powiedział stanowczo mistrz kamieniarstwa Krzysztof. – Daniel dobrze wiedział, co robi. Spójrzcie na te lwy, ich wzrok biegnie ku Bramom: Złotej i Wyżynnej, tak, gdzie zaczyna się Królewska Droga. Lwy gdańskie patrzą ku Rzeczypospolitej, oczekując od niej pomocy i opieki dla naszego miasta.

Gwar ucichł. Mieszczanie w uroczystym skupieniu słuchali starego kamieniarza.

- To prawda, nie pomylił się nasz Daniel! – mówili ludzie, a ich spojrzenie, podobnie jak spojrzenie lwów, kierowało się ku Królewskiej Drodze, ku Rzeczypospolitej...

Niestety, wyczekiwana pomoc nie nadeszła. Polska, rozdarta przez zaborców, znikła z map Europy na przeszło sto lat. W Gdańsku zaś pojawiły się wojska króla pruskiego. Po wielu latach ratuszowe lwy doczekały się jednak Polski nad Bałtykiem.

Wiktoria Ujazdowska, 2a



Opowieść z puszczy o...

(opowiadania konkursowe)

Publikujemy także kolejne (ostatnie) trzy opowiadania, owoc zmagania podczas zeszłorocznego happeningu matematyczno-przyrodniczego pt. „W kręgu ssaków Polski”. Usiądźcie wygodnie i przenieście się w ciche, spokojne i niedostępne na co dzień zakątki lasu.

**Czy znacie bobra, ssaka gryzonia,
znanego drwala nad drwale?
To ja – Europejskim mnie zwa
i trochę Wam się pochwałę!**

Chwalipiętą nie jestem, ale zapewne nie każdy z Was wiem, kim jestem, więc opowiem Wam trochę o sobie i swojej rodzinie, a warto o nas posłuchać, tym bardziej, że obecnie jesteśmy już gatunkiem chronionym, więc coraz trudniej nas potkać.

W zamierzchłych czasach moi przodkowie byli najpospolitszymi zwierzętami w naszym kraju i żyło nas sporo w Europie i Azji. Dziś jest nas coraz mniej, niestety... Kiedyś bóbr był obiektem szczególnej troski królów i książąt polskich. Sam Bolesław Chrobry zabronił polowania na bobry w podległych mu terenach łowieckich. Królowie utrzymywali na dworach straż bobrownicką i dbali o bobry, gdyż były one własnością królewską. To były czasy... Ale dosyć wspomnień, przejdźmy do konkretów.

Jak już wspomniałem, nazywam się bóbr Europejski. Jestem zwierzęciem nocnym, ale w dzień też radzę sobie nieźle. Nasza zwinność i aktywność jest trochę mniejsza w zimie, lecz sami wiecie, że każdemu należy się odpoczynek.

Każde zwierzę ma swoje środowisko, w którym czuje się najlepiej. Woda – to jest to! Tam czuję się swobodnie. Na lądzie jestem mniej zręczny i trochę nieporadny. Poruszam się wolno, rozglądam się wokół, badając otoczenie. No cóż, nie każdy jest ideałem. Jeden ma czujne oko jak sokół, drugi sprawdza się w sportach tak jak kangur w skokach. Ja wolę pływanie. Na lądzie muszę po prostu uważać.

Wygląd, hmm... Nie zaliczam się do najpiękniejszych. Nie mam długiej i smukłej szyi jak żyrafa, nie jestem przystojniakiem jak kolega tygrys, nie mam złocistej grzywy jak lew. Jam skromniutki bóbr z małą główką (co nie znaczy, że kapuściana! No!). Do strojnisiów nie należę. Nie zmieniam upierzenia jak papużka. Mam piękne, ciemnobrązowe futro, które daje ciepło, zwłaszcza zimą. Dodatkowo jest niezwykle funkcjonalne. Gęste i krótkie włosy zapewniają ochronę przed zimnem i wodą, a długie dają dodatkową ochronę. Lubię moje futerko. Nie jest może miłe w dotyku jak u pani norki, ale pożyteczne.

Pewnie zastanawiacie się, dlaczego my bobry mamy kończyny różniące się od siebie. Odpowiedź jest prosta. Przednie są krótkie, drobne i chwytne. Z wielką zręcznością posługujemy się nimi, kopiąc kanały i nory, czyszcząc futro. Tylne są nieco dłuższe i dodatkowo opatrzone błoną pławną. Ułatwiają nam pływanie, a to jest bardzo ważne, bo inaczej nie poradzilibyśmy sobie w środowisku wodnym, które tak kochamy. Ozdobą naszego ciała jest płaski ogon pokryty skórzastymi łuskami. Nazywamy go pluskiem. Wielu nam go zazdrości. Używamy go w wodzie jako wiosła i steru, a na lądzie służy nam jako podpora podczas przegryzania drzew. Gdy grozi nam niebezpieczeństwo, uderzamy nim o powierzchnię wody, alarmując swoich towarzyszy. Pływając pod wodą, nie musimy używać masek tlenowych i stroju nurka tak jak Wy, ludzie. W czasie nurkowania mamy zamknięte otwory nosowe i uszne. Nasze oczy są chronione przezroczystą błoną, dzięki czemu widzimy to, co się dzieje dookoła nas. Po wodą możemy przebywać przez piętnaście minut, co dla wielu ssaków jest pewnie trudnością.

Gdzie nas spotkać? Szukajcie w pobliżu wody, małych jezior, strumieni. Tam właśnie budujemy skomplikowane gniazda. Skomplikowane dla Was, bo nam ich budowa nie sprawia trudności. Nasze domki sięgają od jednego do trzech metrów wysokości, a średnicę do dwunastu metrów. Są budowane z gałęzi drzew, roślinności miękkiej i mułu, i znajdują się nad powierzchnią wody, a do ich wnętrza prowadzą podwodne wejścia. Nasze gniazdko mają swoją nazwę. Kiedy byłem jeszcze mały, udałem się do naszego zwierzęcego eksperta, Sowy Mądrej Głowy, która zdradziła mi, że nasze mieszkanka nazywają się ŻEREMIAMI. Wtedy trudno było mi jeszcze wymówić to słowo, dziś nie mam już z tym problemu.

Kochani! Jeśli chcecie nas odwiedzić, zapraszamy do żeremi, gdzie urządzimy przyjęcie. Możecie przynieść ze sobą różne rośliny, bo jesteśmy zwierzętami roślinożernymi. Mięsiwo nie wchodzi w grę. Skoro już mowa o odżywianiu, to w naszym przypadku wiele zależy od pory roku. Wiosną i latem jemy liście, korzenie, pędy roślin, szczególnie lilii wodnych. Z jesieni na zimę żywimy się korą i gałązkami drzew liściastych, mniam!!! Ja najbardziej lubię pochrupać sobie korę, kiedy wyleguję się w swoim gnieździe.

W świecie ssaków, a szczególnie bobrów, sprawdza się powiedzonko: „W grupie raźniej”. Nikt nie jest samotną wyspą, każdy potrzebuje bratniej duszy, w grupie czujemy się silniejsi. Samotnemu bobrowi byłoby smutno żyć w wodzie i na lądzie. Płakałby – jak to bóbr potrafi. Małe bobry wydają odgłosy podobne do płaczu dziecka, stąd w Waszym języku na trwałe zadomowił się zwrot: „Płakać jak bóbr”.

Kochani Przyjaciele! Trochę się zagadałem. Dziś po południu z rodziną budujemy żeremie dla cioci i wujka. U nas to już tradycja, że budujemy je całymi rodzinami, więc muszę się spieszyć i uciekać. Nie zapomnijcie o przyjęciu. Zaproszenie aktualne!

Opowiadanie uczniów SP 2

Dzielny jeź

Cześć! Jestem Kolec, jeź. Zamieszkuję Zielony Las. Opowiem Wam o mojej świątecznej przygodzie.

Pewnego grudniowego dnia spotkałem tajemnicze stworzenia powożone przez starszego pana z brodą. Zaciekało mnie to! Ów starszy pan ubrany był na czerwono, tajemniczo się do mnie uśmiechnął.

- Kim pan jest?
- Jestem Mikołajem – wyjaśnił. – A ty?
- Ja jestem Kolec – odparłem. – Co pan robi?
- Rozwożę prezenty małym zwierzątkom – powiedział.
- A co to są za stworzonka?
- Masz chyba na myśli moje renifery? – powiedział z uśmiechem. – Pomagają mi rozwozić prezenty, jednak są bardzo chore.
- Jak można im pomóc?
- Trzeba dać i wywar z ziół wodnych, alg i grzyba zdrowia. Pomógłbyś mi?
- Oczywiście! – krzyknąłem.
- A więc w drogę!

Najpierw znalazłem zioła w Szklanym Jezioru. Z algami było trudniej. Zapytałem Sowę Mądrą Głowę, gdzie mogę je znaleźć.

- W Strumieniu Dyniowym – powiedziała i zagłębiła się w swoich księgach.

To, co mnie spotkało w drodze do strumienia trudno było przewidzieć. Rozszalała się wichura i nie miałem się gdzie schronić. Nagle usłyszałem wołanie:

- Hej, chodź szybko do mojej norki!
- Skorzystałem z propozycji i szybko tam pobiegłem.
- Dziękuję – powiedziałem, po czym dodałem:
- Kim jesteś?
- Jestem Kickiak – powiedział królik. – Ogrzej się.
- Ja jestem Kolec. Czy wiesz może, gdzie jest Strumień Dyniowy?
- Tak – odparł. – Ty też szukasz alg?
- Tak, muszę je dać Mikołajowi – wyjaśniłem.

Kickiak zaproponował, abyśmy poszli tam razem. Godzinę później byliśmy już na miejscu. Wyłowienie alg zajęło nam około dwóch godzin.

Szczęśliwi wróciliśmy do norki Kickicka, gdzie napiliśmy się herbaty. Rozmawialiśmy o grzybie zdrowia. Postanowiliśmy iść po radę do Merlina, żaby.

Merlin zamieszkiwał Błotny Staw, był magiem i wiedział wszystko. Powiedzieliśmy tylko słowo, a on nam wyjaśnił, że rośnie on w Lesie Strachu, lecz pilnują go duże jelenie.

Podziękowaliśmy Merlinowi i opracowaliśmy plan podróży. Pierwszego dnia doszliśmy do Lasu Strachu, po czym rozbiliśmy namioty i poszliśmy spać. Następnego dnia szukaliśmy potrzebnego nam grzybka. Szybko spostrzegliśmy duże jelenie. Grzecznie zapytaliśmy o grzyb zdrowia. Jeleń wyjaśnił nam, że złe wilki chcą wykraść ten skarb i dlatego oni go pilnują. Gdy powiedzieliśmy o chorych reniferach, jelonek Rogatka dał nam roślinę i kazał zmykać. Ucieszyliśmy się. Szybko wróciliśmy do norki Kickicka. Teraz trzeba było już tylko dać Mikołajowi składniki. Kickicek poszedł ze mną.

Gdy dotarliśmy na miejsce, renifery były bardzo słabe. Wyciągnąłem składniki i dałem je Mikołajowi. Chwilę później zwierzęta były już zdrowe.

- Ho-ho-ho! Wesołych Świąt! – krzyknął radośnie Mikołaj i odjechał.

Pożegnałem się z Kickickiem, wróciłem do siebie i zasnąłem. Gdy się obudziłem, znalazłem prezent! Aż krzyknąłem z radości.

I to już koniec tej przygody! Żegnajcie!

Opowiadanie uczniów SP 5

Zły potwór

- **Aaa!!! Mój ogon został zaatakowany.**

To pewne. Czyjeś pazuryska wbiły się w niego! Prawdziwy żbik jest bardzo ostrożny, zatem niechętnie otworzyłem oczy. Jak zwykle po przebudzeniu zauważyłem rozmazane kształty. Jeden z nich – ten żółtawoszary – był wyjątkowo interesujący, bo akurat na mnie szarżował.

- Ssostaff mnie... – powiedziałem niewyraźnie.

- Nie ruszaj się, Zły Potworze! Zaraz cię przegonię z Naszego Terenu! – parsknął kształt.

- Jaki Zły Potwór? – zdziwiłem się. W moim całym miesięcznym życiu to pierwszy raz, kiedy Zły Potwór kimkolwiek... albo czymkolwiek to jest – wdarł się na Nasz Teren.

- Nie rozśmieszaj mnie! Wynocha! – prychnął znowu kształt, który powoli okazywał się być moją siostrą - Plamką. Była ona niezwykle rozjuszona. Wytrzeszczyłem oczy i podczas gdy chciała wykonać na mnie skok, w ciągu ułamka sekundy znalazłem się na drugim końcu dziupli – co prawda ciasnej, ale własnej. Siostra z ogromnym impetem bębnięła łebkiem w ścianę, wytrzeszczyła oczy, jęknęła z bólu i zaskoczona krzyknęła:

- To ty? Przykryty tymi suchymi liśćmi wyglądałeś jak Potwór!

- Sam nie wiem, bo obecnie jestem jakiś nieobecny – powiedziałem niedbale.

- Następnym razem mnie uprzedź – powiedziała niezadowolona.

Zanim zdążyłem zaprzeczyć, że niby jak, ona wesoło zamachała ogonem i zamruczała:

- Chodź, braciszku, rodzeństwo i rodzice czekają.

Posłusznie poczłapałem za siostrą, wyszedłem z dziupli i rozejrzałem się po Naszym Terenie. Każdy porządny żbik ma Teren. Moi rodzice zajęli właśnie całkiem miły zakątek, który znajdował się na dużej polanie oraz obejmował część Błękitnego Strumienia i kawałek Wzgórza Paproci. Niedaleko był też Ślimaczy Głaz, który został nazwany tak z powodu właśnie tych mięczaków, co tak chętnie na owym kamieniu przebywają. Mama właśnie karmiła moje pozostałe rodzeństwo.

- Czemu tak późno się obudziłeś, Nosku? Wysłałam Plamkę, aby sprawdziła, co się z tobą dzieje! – powiedziała z lekkim wyrzutem w głosie.

- Zasnąłem – rzekłem, po czym przeciągle ziewnąłem. Wepchnąłem się koło Pędzelka – mojego brata – w ciepłą, przegowaną sierść mamy i zacząłem ssać. Ciepłe mleko szybko mnie rozgrzało i byłem już rozbudzony. Po chwili pobiegliśmy w las, oczywiście uprzednio pytając o zgodę mamę.

- Gdzie idziemy? – zapytał Pędzelek.

- A co proponujecie? – spytała Plamka. – Może do Ślimaczego Głazu? – podsunąłem pomysł rodzeństwu

- Tak! Tam jest idealne miejsce do zapasów! – ucieszył się brat.

- Kto ostatni, ten gapa! – zakrzyknęła Plamka i w te pędy pobiegliśmy do celu. Wdrapaliśmy się w końcu jednocześnie na skałę i odetchnęliśmy z ulgą.

- Jak tu przyjemnie... – zamruczałem z błogością.

- Za chwilę się pobawimy, ale najpierw wolałbym się chwilę wylegiwać na słońcu – oświadczył Pędzelek. Przez jakiś moment rozkoszowaliśmy się chwilą. Czyż to nie piękny czas, gdy motyle i ptaki fruwały, a słońce wyciąga swe złociste ramiona, ażeby połaskotać nas po uszkach! Leżeliśmy na rozgrzanym kamieniu i machaliśmy powoli ogonami, kiedy nagle zza gęstego krzaka wyłoniła się jakaś postać.

- Spójrzcie! To Stary Ślimak! – krzyknęła nagle Plamka. Stary Ślimak to jedyny, którego nie jedliśmy. Był bardzo mądry i stary. Znał fantastyczne historie: i te śmieszne, i te straszne.

- Ślimaku! Chodź tu! – zawołaliśmy mięczaka. Odwrócił się i ruszył ku nam. Po chwili był przy głazie.

- O, witajcie dzieci – uśmiechnął się życzliwie Stary Ślimak.

- Witaj – rzekła Plamka.

- Jak sądzę, chcecie tu trochę poharcować? – powiedział Ślimak.

- Tak, ale najpierw chcielibyśmy, żebyś opowiedział nam jakąś historię – oznajmił Pędzelek.

- A którą? – rzekł Ślimak. – Tę o sprytnym lisku czy tę o Złym Potworze?

- Zaraz! Tę o Złym Potworze? – przerwałem mięczakowi. – Chciałbym się o nim co nieco dowiedzieć, bo chyba tak mnie nazwałaś rankiem, Plamko? – zapytałem.

- Tak! Znam tą opowieść, ale chętnie bym ją znów posłuchała – odrzekła.

- Ja także – dodał Pędzelek.

- Zatem słuchajcie – zaczął Stary Ślimak. – Czasem w tym lesie przedziera się przez gąszcz straszliwy Zły Potwór. Ma sierść tylko na czubku głowy, a jest ona przykryta dziwnym, zielonym, sztywnym materiałem. Na jego bezwłosym pysku widnieje dwoje niebieskich oczu i duży, okrągły nos, a z paszczęki wystaje mięsisty, czerwony język. Nie ma długich kłów, za to jego paszczę zdobią mocne, trwałe, krótkie zębiska. Stoi na dwóch tylnych łapach, a przednimi, czyli górnymi, wykonuje różne czynności, co sprawia, że jest wyjątkowo zręczny. Nosi przypominające liście ubrania, najprawdopodobniej nie umie się sam ocieplać i musi robić to za pomocą tych materiałów. Jego broń to prosta, wybuchowa, czarna gałąź. Widziałem na własne oczy, jak zabił nią dzika. Raz napadł na jego teren. To było straszne.

- Jej! – zawołałem. – On musi być okropny! Mam nadzieję, że go nigdy nie spotkam!

- A ja bym chciała go zobaczyć! – powiedziała dumna Plamka. – Pokonam go! Z pewnością!

- Nie radziłbym, dziecko! – pouczył ją Stary Ślimak. – To nie jest dobry pomysł, bo ledwo co byś go ujrzała, już by cię zabił!

- Nie mów tak, Ślimaku! – rzekła moja siostra, schodząc z kamienia. – Jestem najsilniejsza z grupy! Na pewno on się mnie przestraszy!... Ale... Co to jest? – zdumiała się, patrząc na brzeg lasu.

Spomiędzy drzew wyszła dziwaczna kreatura.

- Co to ma być? – zdziwił się Pędzelek. – Ślimaku?

- Na cały Błękitny Strumień ze Wzgórzem Paproci wzięty! – krzyknął Ślimak. – To... to... to jest Zły Potwór!...

- Co?!... – krzyknęliśmy wszyscy.

Na domiar złego zza niego wyłonił się drugi! Był o wiele wyższy, niż myśleliśmy! Niósł coś bardzo dziwnego na szyi. Znieruchomieliśmy i wyglądaliśmy zza Ślimaczego Głazu, myśląc o sposobie ucieczki.

- Franek – zawołał pierwszy. – Nie możemy później spróbować sfotografować te żbiki? Burczy mi w brzuchu, a noszenie tego aparatu jest uciążliwe. Te kanapki są z moim ulubionym serem...

- Oj, przestań myśleć brzuchem, Jędreku. Na jutro te zdjęcia – i nie zapominaj o fotografiach różnych rodzajów skrzypów – muszą trafić do „Skarbów Natury”, a wiesz, że szef nie lubi, kiedy się spóźniamy – powiedział drugi, czyli Franek.

- Auć! – pisał nagle mój brat. Wystraszeni spojrzeliśmy na niego. Spadł na niego żołędź, co skończyło się bolesnym dla niego (brata, nie żołędzia) uderzeniem.

- Czyś ty słyszał to miauknięcie, Franek?... – półgłosem powiedział Jędreku. - Ty skradaj się od tej strony, a ja pójdę tędy.

- Dobrze! – przytaknął towarzysz.

Musieliśmy coś zrobić. Za kilkanaście sekund nas złapią, a my jesteśmy bezsilni. Nagle wpadłem na pomysł.

- A teraz na trzy uciekamy! – szepnąłem. – Raz!... Dwa!... Trzy!...

Popędziliśmy ile sił w nogach do Naszego Terenu. Stary Ślimak wiedział, co zrobić, i pewnie skrył się pod jakimś liściem ze ściółki. Gdy tylko minęliśmy Wzgórze Paproci, od razu skryliśmy się w naszej dziupli. Po tym, jak opowiedzieliśmy o całej przygodzie rodzicom, powiedzieli, że wysłali grupę młodych żbików, aby nas szukali, bowiem nie było nas przez długi czas. Mama nie zdążyła zaś nas nawet nakarmić, bo byliśmy już bardzo zmęczeni i śpiący. Zasypialiśmy na stojąco. Zmierzchało. To był ciekawy dzień.

Michał Butryn,
Katolicka Szkoła Podstawowa w Żarach

Gdzie ta wiosna?!

Joanna Kulmowa **Kwitną Gawrony**

A czym drzewa kwitną w styczniu?
Wróblami.
Żeby ćwierkać, a nie szumieć nad nami.
I kawkami kwitną
zamiast liści.
Żeby krakać, a nie szeleścić.
I gilami płoną
czerwono.
I sikorką kwitną
żółto-błękitną.
Żeby śpiewać, a nie szemrać koroną
A najczęściej kwitnie się gawronom.
Czarne liście.
I czarny śpiew.
Nie lubimy gawronich drzew.
Ale wiosną,
gdy odlecą gawrony,
znow powróci szum bardzo zielony.

